



Sławomir Sośnierz, Anna Seniuk, fot. Zbigniew Łagocki

Figle z gwiazdą

Pytanie historyków literatury, w jakim stopniu pan Jowialski ucieleśnia wady narodowe, nie zaprzętało zbyt wielu głów twórców inscenizacji w nowohuckim Teatrze Ludowym. I słusznie. Reżyser, Krzysztof Orzechowski, postanowił zmierzać w kierunku czystej farsy i, aby zapewnić sukces, do popisowej roli zaprosił wybitną specjalistkę w dziedzinie fredrologii - Annę Seniuk. Aktorka, obdarzana ogromnym kredytem zaufania i witana gromkimi brawami, nie zawodzi publiczności.

Jak przystało na profesjonalistkę, gra lekko, pewnie, starannie wydobywając pointy. Status gwiazdy ułatwia jej kreowanie postaci Szambelanowej, która - zgodnie z intencjami hrabiego Fredry - rozstawia wszystkich po kątach. Tym trudniejsze staje się zadanie dublującej warszawską znakomitość aktorki. Beata Schimscheiner wywiązuje się z niego dzięki komediowym talentom i... ognistemu temperamentowi. Z „wieku i urzędu” wykonawczyń wynika, że obie Szambelanowe muszą być różne: Anna Seniuk z żelazną konsekwencją gra monstrualnego i przezabawnego kobietona, Beata Schimscheiner nie wyrzeka się pewnego psychologizmu, co w zderzeniu z precyzyjną fredrowską maszynką sceniczną daje efekt komiczny.

Przedstawienie „Pana Jowialskiego” Aleksandra Fredry, zrealizowane tradycyjnie, „po Bożemu”, już z założenia

niczym widza zaskoczyć nie może. Walor stanowi prosta scenografia Anny Sekuły, która uniknęła pukusy, by zamknąć akcję w banalnym pudełku szlacheckiego dworku.

Tytułowy pan Jowialski (Marian Cebulski) to zramolaty staruszek, który budzi pobłażliwą sympatię. Wspaniale partneruje mu Eugenia Horecka, rozkoszna w niebotycznej głupocie i dobroci pani Jowialska. Aktorka, której kwestie ograniczają się niemal wyłącznie do idiotycznego „figle, figle”, uczyniła ze swej roli perelkę. Uznanie należy się także Sławomirowi Sośnierzowi: vis comica i zabawna charakteryzacja z pewnością pomogły w wykreowaniu rozbrawiającej postaci Szambelana. Jednak śmiech, jaki wywołuje na przykład monolog o grubym i cienkim kijku, to zasługa nie tyle zewnętrznych zabiegów, ile komediowej intuicji aktora. Wojciech Wysocki rysuje postać nieszczęsnego amanta Janusza grubą kreską, która przypomina styl kabaretu Monty Pytona - jego bohater tak samo drażni i bawi kretynizmem.

Gorzej jest niestety, gdy akcja zwalnia, a farsa ustępuje tonacji nieco bardziej serio - między innymi w scenach Ludmira i Wiktora, którzy stoją na zewnątrz świata Jowialskich i komentują wydarzenia. Mimo kilku dobrych ról, spektakl jest nierówny. Momentami kręci się jakby na jałowych obrotach, staje się nieco przemądrzały i pretensjonalny, trąci szkolną lekturą. Przeważnie jednak jest śmiesznie - wszak Fredro naprawdę wielkim komediopisarzem był.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK



Andrzej Deskur, Beata Schimscheiner, fot. Zbigniew Łagocki